Wiktor Hahn

W sprawie genezy "Karpackich górali" Józefa Korzeniowskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 22/23/1/4, 498-504

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

nicznemi) unicestwiać ją miało“ [1]). Także bezstronny, bo obcy głos wyróżnia z pośród czasopism polskich „Bibliotekę“, mianowicie opinja „Powszechnej Gazety Augsburskiej“ z połowy marca 1846 r., cytowana przez „Rok“ poznański [2]). Sąd gazety niemieckiej o czasopiśmiennictwie warszawskiem zgoła nie był pochlebny. O pismach tych wyraża się „iżby trudno coś podobnego w całej Europie znaleźć“. A przecież wśród tego ciężkiego potępienia, znalazła się dla jedynej B. W. wzmianka, że „nie jeden dobry artykuł zawiera“.

Tak zatem, przedstawia „Biblioteka warszawska“ w dziejach czasopiśmiennictwa polskiego wogóle a warszawskiego w szczególności po r. 1831, jeden z ważniejszych momentów rozwojowych. W ruchu umysłowym odegrała w tym okresie rolę niepoślednią, dla przyszłych pokoleń stworzyła czcigodną przystań, do której myśl badacza dziejów naszej kultury duchowej zawsze ochotnie i ze skutkiem zwracać się będzie. „Festina lente“ było hasłem wszystkich redaktorów „Biblioteki“. Spokojem, gorącem, choć nie efektownem umiłowaniem ojczystego dorobku umysłowego, wytrawnością i rzetelnością w badaniach naukowo-literackich, zaznaczyła się chwalebnie w rozwoju umysłowości polskiej w latach 1841—1863.

Stefan Mękarski.

W sprawie genezy Karpackich górali Józefa Korzeniowskiego [3]).

O genezie *Karpackich górali* Józefa Korzeniowskiego ogłosił w r. 1898 rozprawkę Bronisław Czarnik, w której przytoczył nieznaną do tego czasu rozprawę poety o Hucułach, napisaną w języku rosyjskim, przeznaczoną na wstęp do własnego przekładu dramatu na język rosyjski [4]). Opowiada w niej Korzeniowski, że podczas pobytu swego w Burkucie słyszał opowiadanie o Antosiu Rewizorczuku, które posłużyło mu za treść dramatu [5]). Czarnik wpomina przytem, że mimo licznych po-

[1]) ibd., str. 325—326.

[2]) „Rok“, 1846, str. 188. Artykuł w tłumaczeniu nosi tytuł: „Sławianie sąsiedni Niemcom i ich czasopisarstwo“.

[3]) Notatka niniejsza powstała z inicjatywy p. Dr. Bohdana Barwińskiego, który zwrócił mi uwagę na artykuł Witoszyńskiego, jakoteż na materjały, zebrane przez Hnatiuka. Miło mi złożyć i na tem jeszcze miejscu p. Drowi Barwińskiemu jak najserdeczniejsze podziękowanie za użyczoną mi pomoc przy tej pracy.

[4]) Korzeniowski i „Karpaccy górale“. Brody 1898.

[5]) „W r. 1840, gdy byłem w Karpatach, żyła jeszcze we wsi Żabiu wdowa po strzelcu, którego zabił młody góral, okrutnie skrzywdzony jego nieludzkim i bezprawnym postępkiem. Po dwóch latach zbiegł on z pułku, żeby się zemścić za swoją krzywdę. Jego historję opowie wam z dumą każdy góral, dodając: Szczęśliwy on, jego powiesili jakby jakiego Pana“. Podaje też Korzeniowski, że wypadek ten jest opiewany „w ludowej pieśni góralskiej“.

szukiwań nie odszukał w literaturze ruskiej żadnej wzmianki o Rewizorczuku.

Twierdzenie to Czarnika jest błędne, nieznana mu bowiem była dość obfita literatura o Rewizorczuku, ogłoszona na szereg lat przed pojawieniem się jego rozprawki o *Karpackich góralach.*

Już w r. 1880 pojawił się w lwowskiem czasopiśmie „Zorja" artykuł Denysa (Wasyla Ilnickiego): *Z Karpat Kołomyjskich*[1]). Autor mówi w nim w ustępie X (p. t. *Żabie*) o Rewizorczuku na podstawie opowiadań ludowych, posłyszanych w r. 1846. Wynika z nich, że Rewizorczuk istotnie żył; uciekłszy z wojska, został opryszkiem. „Miał to być junak, jakich mało, urodziwy, jak miłowanie, rosły, jak jodła, śmiały, jak lew rozjuszony, godny lepszej doli." O jego schwytaniu i powieszeniu przez Austrjaków lud ruski nic nie wie. Po rozbiciu bandy opryszków Rewizorczuk nieraz zjawiał się po wsiach przebrany za starca, śpiewając przy dźwięku liry o swojej niedoli, poczem znikał w lasach bez wieści, nikt jednak nie śmiał go śledzić[2]).

Daleko ciekawsze szczegóły o Rewizorczuku przytoczył w r. 1885 Lew Witoszyński w rozprawie: *Antoszko Rewizorczuk, spomynka z nedawnoi buwalszczyzny.* Stwierdzając, że Antin (Huculi zwali go Antoszkiem) nie jest wymyśloną przez poetę postacią, ani legendarną, zaznacza, że znany on był jako sławny watażka opryszków w górach kucko-kossowskich. Opowiadanie swe opiera Witoszyński na wspomnieniach osobistych; samego Rewizorczuka nie znał, choć prawdopodobnie żył on jeszcze kilka lat po jego urodzeniu (1842), znał jednak matkę jego, brata młodszego Mikułę, który zmarł w r. 1884, licząc 80 lat i siostrę, wydaną za Hucuła. Pamięta jeszcze chatę, w której mieszkała matka Rewizorczuka i w której Antoś spędzał dziecięce i chłopięce lata. O Rewizorczuku opowiadał Witoszyńskiemu ojciec jego, paroch w Krasnoili (1839—1877). Korzeniowski, przebywając w tych stronach w r. 1840, poznał (według opowiadania jego ojca) Witoszyńskiego i od niego dowiedział się o Rewizorczuku, opowiadanie jednak Witoszyńskiego różni się zasadniczo od szczegółów, podanych przez Korzeniowskiego we wspomnianej powyżej rozprawie[3]).

O rodzicach Antosia, ich pochodzeniu nie wiele umie Witoszyński powiedzieć; nie pochodzili oni prawdopodobnie z Hucułów; ojciec miał być rewizorem (strażnikiem celnym), stąd nazwa Antosia: Rewizorczuk. Właściwe nazwisko tej rodziny było inne, Witoszyński jednak zamilcza je ze względu na to,

---

[1]) Str. 130.

[2]) Na tle losów Rewizorczuka ułożył Denys pieśń, którą przytoczył we wspomnianym artykule.

[3]) Zorja, t. VI, str. 245—246 i 260—261. Autor nie wyciągnął wniosków z podanych przez siebie szczegółów, nie przeprowadził też porównania między rzeczywistym a wyidealizowanym przez poetę Rewizorczukiem.

że potomkowie jej, żyjący jeszcze za jego czasów, zażywali dobrej sławy [1]).

Starszy syn Antoszko był watażką opryszków; rozpoczął on swoje rozbójnicze rzemiosło w trzecim dziesiątku ubiegłego wieku, Witoszyński nie zna jednak bliższych szczegółów o jego czynach, ani o liczbie jego watahy, nie podaje też powodów, dla których został opryszkiem. Dla Hucułow był dobry, stąd też wspominano go zawsze z pewną sympatją. Jako przywódca opryszków, dał się dobrze we znaki mandatarjuszowi Herdliczce i jego ludziom; Herdliczka, który był prawdziwym postrachem opryszków, starał się w rozmaity sposób dostać go w swe ręce. Przy pomocy swych hajduków schwytał Herdliczka niejednego opryszka i stracił, wataha Rewizorczuka istniała jednak i nadal, co więcej zdawała się nie zmniejszać. Antoszko posiadał niemniejszą energję od mandatarjusza i zręcznie wymykał mu się zawsze.

Kiedy wszystkie usiłowania spełzły na niczem, postanowił Herdliczka pod wpływem napierań rządu, chwycić się podstępu. Najpierw usiłował nakłonić matkę Antoszka, aby wydała go zdradą w jego ręce. Kiedy jednak matka na to w żaden sposób nie chciała się zgodzić, namawiał ją, aby starała się syna odwieść perswazją do porzucenia dotychczasowego życia. I te usiłowania nie odniosły skutku. Wtedy Herdliczka wpadł na pomysł istotnie śmiały: oto zaproponował matce, aby uprosiła syna, by wyznaczył mu miejsce i czas na spotkanie z nim sam na sam. Po zgodzie Antoszka i wyznaczeniu przezeń chaty matki na schadzkę, przybył mandatarjusz na miejsce spotkania istotnie sam, bezbronny. Herdliczka zaczął tłómaczyć Antoszkowi, że rozbójnictwo musi być koniecznie zgniecione; w tym celu władze wysłały znaczne siły wojskowe. Wobec tego doradzał mu, aby zdał watahę swą na jego łaskę, zapewniając go, że w tym wypadku kara jego będzie mniejsza. Ale Rewizorczuk przystać na to nie chciał w żaden sposób. Wtedy Herdliczka zaczął nakłaniać go, aby przystał do niego na służbę jako hajduk. I na to Rewizorczuk nie zgodził się, zgodził się jednak na trzecią propozycję, wcale nie bohaterską i nie romantyczną, poprostu haniebną i sromotną: na zdradę swych towarzyszy. Oto umówił się z Herdliczką, że zbierze swoją watahę, przedstawi jej niemożność prowadzenia dalszego rozbójnictwa, wobec przeważających sił Herdliczki, gdyż albo wszyscy razem, albo jeden po drugim muszą wpaść w jego ręce; dlatego zacznie im radzić, aby uciekli wszyscy w góry na Węgry.

Towarzysze usłuchali rady Antoszka, wkrótce też potem zebrali się zbrojno i na koniach puścili się w drogę. Wnet po wyruszeniu kazał im się zatrzymać Antoszko na Kruhłej Horze

[1]) Por. w tej sprawie uwagi podane niżej przy streszczeniu pracy Hnatiuka.

koło Skupowej we wiosce Hołowach, należącej do parafji krasnoilskiej, oświadczając, aby poczekali na niego, zapomniał bowiem jeszcze coś powiedzieć matce, musi więc wrócić do chaty, niebawem jednak przybędzie do nich z powrotem. Do chaty matki było istotnie niedaleko, stąd też towarzysze Antosia nie podejrzywając niczego, zgodzili się na jego oddalenie. Rewizorczuk jednak oszukał ich, rozstawszy się bowiem z nimi, nie wrócił do matki, lecz inną drogą uciekł na Węgry. Miejsce, w którem pozostała wataha, było umówione z Herdliczką, który z żołnierzami i swoimi hajdukami czekał tylko na tę chwilę, kiedy Antoś opuści towarzyszy. I oto, kiedy oni niczego złego nie przeczuwając spokojnie oczekiwali powrotu swego watażki, ujrzeli się nagle otoczeni ze wszystkich stron i wszyscy dostali się w ręce strasznego swego wroga. Dwaj tylko potrafili uciec, siedmiu opryszków pojmanych okuto w kajdany. Straszny był ich koniec. Herdliczka, nie czekając wyroku sądu, po srogiem skatowaniu opryszków, związanych kazał strącić ze stromej skały w przepaść, gdzie ponieśli śmierć na miejscu. Jeden ze zbiegłych opryszków z powodu ciężkiej rany, jaką odniósł w starciu, nie mogąc uciekać daleko, dostał się wnet w ręce Herdliczki, który kazał go stracić. Drugi umarł niebawem z odniesionych ran.

Rewizorczuk, przedostawszy się szczęśliwie na Węgry, osiedlił się tam, nie wiadomo jednak gdzie; tylko brat jego Mikuła wiedział o miejscu jego pobytu, często bowiem przedostawał się do niego przez góry, skąd zawsze wracał z licznemi podarunkami. Żył nieżonaty; po śmierci (około 1850 roku) cały jego dobytek stał się własnością brata. Po rozbiciu watahy Rewizorczuka rozbójnictwo w tych stronach upadło na zawsze.

Szczegóły podane przez Witoszyńskiego potwierdzają zebrane przez Włodzimierza Hnatiuka opowiadania ludowe o Rewizorczuku, pomieszczone w XXVI tomie *Etnografičnego Zbirnyka*: występuje on w nich jako Antonij Pankewycz-Rewizorczuk. Z opowiadania, oznaczonego liczbą 195, dowiadujemy się też, że był synem rewizora; sam był początkowo rewizorem, umiał czytać i pisać. Mowa w niem także o rozbiciu watahy przez żołnierzy austrjackich z powodu zdrady Rewizorczuka. Po rozprószeniu opryszków, opuszcza Rewizorczuk na zawsze ziemię rodzinną.

W opowiadaniu pod liczbą 196 mowa jest o ucieczce Rewizorczuka na Węgry; podobnie[1]) w opowiadaniu pod liczbą 197 i 198; z opowiadania 197 dowiadujemy się jeszcze o ożenieniu i wzbogaceniu się jego na Węgrzech.

W ten sposób uzupełniają się nawzajem wspomniane powyżej opowiadania: jedno z nich spisane jeszcze w r. 1846,

[1]) Lwów 1910. „Narodni opowidania pro opryszkiw" zibraw Wołodymyr Hnatiuk. O Rewizorczuku str. 247—251, por. nadto str. 245.

drugie spisane później, opierające się jednak na szczegółach świadka, współczesnego Rewizorczukowi, trzecie spisane najpóźniej wprawdzie, mające swe źródło w dawnej tradycji ludowej.

Biedził się Bronisław Czarnik nad odszukaniem w zbiorach pieśni ludowych ruskich czterowiersza przytoczonego przez Korzeniowskiego jako motta: „Nema ryby w Czeremoszu", tak samo też nad źródłem kołomyjki: „Gdzieś daleko ich pogonią". W odniesieniu do motta nie będzie już dzisiaj chyba ulegać najmniejszej wątpliwości, że piosenka taka nie mogła powstać wśród ludu ruskiego wobec braku faktycznych do niej podstaw, ani bowiem Rewizorczuk nie zginął powieszony, ani Tychończuk, który prawdopodobnie nie istniał w rzeczywistości. Wszelkie zresztą jeszcze wątpliwości w tym względzie muszą upaść wobec tej okoliczności, że w przebogatym zbiorze kołomyjek ruskich, wydanych przez Włodzimierza Hnatiuka, niema śladu podobnych pieśni, co więcej nawet podobnych motywów [1]). Jest więc piosenka podana jako motto i kołomyjka wymysłem poety [2]).

We wspomnianych powyżej wydawnictwach znajdują się też bardzo ciekawe szczegóły o mandatarjuszu, tak ważną rolę odgrywającym w dramacie, o którym Czarnik poza podaniem jego nazwiska niewiele umiał powiedzieć [3]). Według Ilnickiego był ów Herdliczka od r. 1820 mandatarjuszem na wszystkie góry kołomyjskie i stanisławowskie. Miał olbrzymią, prawieże nieograniczoną władzę; z pomocą strzelców-huculów, dobrze płatnych, najczęściej zwerbowanych z samych opryszków, wyławiał watażków, rozbijał ich gniazda; ostatecznie wytępił ich zupełnie. Kiedy dokonał powierzonego mu dzieła, władze austrjackie opuściły go z niewiadomego powodu tak, że umarł w skrajnej nędzy [4]).

Dokładne szczegóły o Herdliczce (on sam podpisywał się Hrdlička) podaje Witoszyński, który znał go osobiście. Herdliczka jako mandatarjusz kameralny znany był powszechnie jako bicz i pogromca opryszków, mający nad nimi „ius gladii". Był to człowiek średniego wzrostu, krzepki, czerwony na twarzy, a siwy jak gołąb, przytem nieco łysy; oczy miał siwe, tak przenikliwe, że wzrokiem swym przejmował lękiem. Był postrachem Huculów. Celem wytępienia opryszków używał nietylko siły, ale i podstępu. Najczęściej porozumiewał się z najgroźniej-

---

[1]) Ogłoszone w Etnograficznym Zbirnyku, t. XVII — XIX w latach 1905—1907.

[2]) O tem, że pieśń huculska (Czerwony pas, za pasem broń) i pieśń opryszków (Hej! bracia opryszki) są pieśniami literackiemi, utworzonemi przez Korzeniowskiego, wiadomo dostatecznie tak, że nad tą sprawą nie potrzeba szerzej się tu zastanawiać. Por. moje uwagi, pomieszczone w wydaniu *Karpackich górali* (Bibljoteka narodowa, Serja I, nr. 63) Kraków 1923, str. 9 n.

[3]) Korzeniowski i „Karpaccy Górale". Brody 1898, str. 19.

[4]) L. l. str. 41.

szymi opryszkami, którzy później zostawali jego hajdukami. Zmarł w Kutach w 1850 r. [1]).

Bardziej szczegółowe wiadomości o ostatnich latach życia Herdliczki podaje autorka, pisząca pod pseudonimem B-ska: Po zniesieniu mandatorjów, a wprowadzeniu t. zw. Bezirksamtów, stracił Herdliczka swą posadę w Uścierykach, otrzymawszy posadę kancelisty w Kutach. Tu jednak jakoś nie powodziło mu się; wkrótce otrzymał zwolnienie ze służby. Niegdyś postrach Huculów, „hirskij cisar“ (górski cesarz), stracił zebrany majątek; rozpiwszy się, umarł w nędzy w Kutach [2]). O Herdliczce mowa jest wkońcu w kilku opowiadaniach ludowych, przywiedzionych przez Hnatiuka [3]).

W skreśleniu postaci mandatarjusza odstąpił Korzeniowski także od rzeczywistości: ów Herdliczka, tak energiczny w przytoczonych powyżej opowiadaniach, odznaczający się sprężystością czynów, występuje w dramacie jako niedołężny urzędnik, nie myślący o niczem innem, jak tylko o sobie. Do tego uczynił go Korzeniowski figurą komiczną, wywołującą za każdem pojawieniem się śmiech wśród widzów.

Witoszyński wspomina jeszcze o jednym hajduku, będącym prawą ręką Herdliczki. Zwał się on Stefan Jurisztan, był rodem z Stebnych i tam zamieszkiwał. Olbrzymiej postawy, ponad 6 stóp wysokości, pleczysty, silny, wywoływał tak samo jak mandatarjusz, lęk wśród Huculów. Przystawszy do Herdliczki, stał się ślepem narzędziem w jego ręku. Za wierne usługi zrobił go Herdliczka atamanem, starszym nad wszystkimi wójtami [4]). O jego licznych nadużyciach i okrucieństwach opowiada do dziś lud ruski [5]).

Postać owego Jurisztana, o ile o nim dowiedział się Korzeniowski, mogła stać się prototypem strzelca Prokopa, w zasadniczych rysach charakteru okazującego się tak samo, jak Jurisztan, okrutnym prześladowcą i ciemiężycielem Huculów, oddanym zausznikiem mandatarjusza.

Na podstawie przytoczonych powyżej szczegółów, nie ulegających najmniejszej wątpliwości, bezwzględnie prawdziwych wobec zachowania ich w różnych, niezależnych od siebie źródłach, pogląd dotychczasowy na genezę *Karpackich górali* musi ulędz zasadniczej zmianie: przedewszystkiem należy stwierdzić, że ani pieśni ludowej o treści zgodnej z osnową dramatu, ani też podobnego opowiadania, jak to podawał Korzeniowski, nie zna literatura ruska. Cała fabuła dramatu nie odpowiada rzeczywistości, jest jedynie wytworem fan-

[1]) L. l. str. 246.
[2]) Zorja, t. VII, str. 104.
[3]) L. l. str. 228—229. (Opowiadania pod liczbą 184 i 185); por. nadto str. 120 i 223 nn. (opowiadania pod liczbą 101 i 181).
[4]) L. l. str. 246.
[5]) L. l. str. 221—228 (opowiadania pod liczbą 180—183).

tazji Korzeniowskiego. Z niesympatycznego Hucuła, dopuszczającego się haniebnej zdrady na własnych towarzyszach, stworzył Korzeniowski wyidelizowaną postać nieszczęśliwego młodziana, stającego się ofiarą w rękach strzelca i mandatarjusza. Rzeczywisty Rewizorczuk nie nadawał się na bohatera dramatu; zmienił więc Korzeniowski opowiadanie zasłyszane o nim, wyposażywszy je fantazyjnemi zupełnie szczegółami. Z fantazji bowiem zaczerpnięta jest podstawowa nić akcji dramatu: rywalizacja strzelca Prokopa z Antosiem, jego pomysł zabrania go w rekruty, w dalszym zaś ciągu wszystkie dalsze etapy akcji, jakoto dezercja Antosia ze służby wojskowej, jego zemsta nad strzelcem, złączenie się z opryszkami, wkońcu pojmanie przez oddział żołnierzy austrjackich. Tak samo inwencją poety jest tak pięknie nakreślony stosunek Antosia do matki, jego miłość do Praksedy, serdeczna przyjaźń ze starym Maksymem Tychończukiem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności społeczeństwo polskie podczas pierwszych przedstawień *Karpackich górali* (wystawionych po raz pierwszy we Lwowie w r. 1844) roniło łzy nad śmiercią bohatera dramatu, który w tym czasie właśnie cieszył się jeszcze zdrowiem i powodzeniem. Trudno pomyśleć o większej ironji życia i poezji! *Wiktor Hahn.*

Na marginesie nieznanych utworów Adama Asnyka.

Praca niniejsza stanowić ma przyczynek do charakterystyki twórczości Asnyka, przedewszystkiem jednak zadaniem jej jest rzucić pewne światło na sposób, w jaki poeta-mistrz i cyzelator formy — opracowywał i wykańczał kształt swych wierszy lirycznych.

Zestawiając wydania poezyj, dokonane za życia Asnyka, dochodzimy do oczywistego wniosku, że poeta drukował swój wiersz dopiero wtenczas, gdy formę jego uznawał za ostateczną. Świadczy o tem znikoma liczba warjantów wierszy, wydawanych za życia, a jeżeli zważymy, że np. tom I. poezyj miał za życia Asnyka aż pięć wydań, musimy to okrzepnięcie formy uznać nie za przypadkowe, ale za wynik tego właśnie poczucia doskonałości formy, bez którego widocznie poeta do druku nie przystępował.

Wydania zatem poezyj Asnyka, dokonane za jego życia, dla historji tekstu jego utworów nie przynoszą prawie nic nowego — natomiast w rękopisach znajdzie się do tej historji niejeden cenny przyczynek. Praca nad rękopisami Asnyka była dotychczas prawie niemożliwa z tej prostej przyczyny, że rękopisy te nie były dostępne dla historyków literatury. Poszczególne autografy były w rozmaitych rękach prywatnych, skąd od czasu do czasu wydostawały się na światło dzienne, ale